Nr 245 Kraków, Środa dnia 26 Października 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ks. Stojałowski na manowcach.

Ks. Stojałowski jest zbyt wybitną indywidualnością polityczną i zbyt ruchliwym człowiekiem, by kiedykolwiek mogło o nim ucichnąć, by na chwilę zszedł z oczu ludzkich. Jego polityczna organizacja pamięta nieustannie o przysłowiu: „co z oczu, to i zmyśli“ i boi się jak ognia, by to przysłowie bodaj na chwilę na nim się nie miało sposobności sprawdzić. To też występów politycznych ks. Stojałowskiego nie brak, i badaczowi jego publicznej działalności materjału nie brak także.

Do sumiennych badaczów działania ks. Stojałowskiego należeliśmy zawsze z naszego publicystycznego obowiązku, a to w tem wyższej mierze, że był czas, kiedyśmy na nie spoglądali z rzeczywistemi nadziejami i szczerą darząc ks. Stojałowskiego życzliwością. Było to w czasie, kiedy ks. Stojałowski pojednał się z Kościołem oraz jak się zdawało i jak obiecywał, zamierzał zabrać się do gorliwej a uczciwej pracy na uprawienej przez się niwie. Zajęliśmy wówczas względem niego stanowisko przychylne i pomocne, w tem przekonaniu, że w chwili, w której tak zdolny i tak wiele dobrego — gdyby chciał — zrobić mogący człowiek objawia intencje szczerej pracy, obowiązkiem jest każdego dobrze myślącego człowieka czy pisma nie przeszkadzać spełnieniu się tych zamiarów, lecz przeciwnie podać im pomocną rękę. Było to przytem najoczywiściej życzeniem Rzymu, aby powracającego do zgody z Kościołem kapłana przyjąć życzliwie i z dobrą wiarą. Braliśmy nawet w obronę ks. Stojałowskiego przed organami konserwatywnemi, które nie ustawały wówczas w dawnej przeciw niemu nienawiści i dawnych sposobach kampanji. Okoliczności te dały nawet niektórym pismom do bezpodstawnych i ze złą wiarą wypowiadanych insynuacyj, jakoby *Głos Narodu* stał się organem ks. Stojałowskiego, co przecie nigdy nie było. W dniu 24 lutego b. r., a więc mniej więcej w czasie kiedy ogłaszaliśmy piękny list szlachcianki i kiedy wzrastały coraz bardziej nadzieje, pisał wyraźnie nasz dziennik:

„Słowa są dla nas wogóle mało ważne; do nas przemawiać będą dopiero czyny. Tak jak wczoraj byliśmy ks Stojałowskiego przeciwnikami, tak samo możemy się stać nimi jutro, skoroby te czyny były inne, niż się spodziewamy. Ale i wtedy nawet, nigdy nie pójdziemy na drogę *Czasu*, uważamy bowiem, że jestto droga prowadząca prosto do niedających się obliczyć w skutkach katastrof“.

Na drogę *Czasu*“ nie poszliśmy, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za możliwe przyłożenie ręki do wywołania ewentualnych nowych zboczeń z prostej drogi u nawróconego księdza. „Ale — pisał dalej *Głos Narodu* dnia 1 marca b. r. — „jakkolwiek nie taimy naszej życzliwości dla ruchu chrześcijańsko ludowego, wobec jego przywódców jednak pragniemy zawsze zachować stanowisko przedmiotowe, spokojne i przedewszystkiem sprawiedliwe. Skoro uznamy chwilę za właściwą i sposobność za dostatecznie ważną, nie zawahamy się z pewnością z krytyką, tak jak nie szczędziliśmy jej dotychczas“.

Niestety ks. Stojałowski nie oszczędził nam sposobności do krytyki, a z boleścią widzimy, jak coraz bardziej oddalają się jego drogi od tych, na jakich spodziewaliśmy się i pragnęliśmy go widzieć, a wraz z nami ogół czujących i myślących uczciwie w kraju ludzi. Ks. Stojałowskiego ogarnia dziwna gorączka występów dla występów, dających coraz smutniejszy obraz jakiegoś opłakanego opozycyjno-politycznego dyletantyzmu, jakby może powiedział psycholog a wprost potępienia godnego ustawicznego żonglerstwa z zasadami i hasłami, jak musi powiedzieć polityk. Ks. Stojałowski znajduje się znowu na manowcach politycznych i narodowych i to jesteśmy zmuszeni bardzo stanowczo zaznaczyć. Ks. Stojałowski sprzeniewierzył się hasłom, których klub jego jeszcze tak stanowczo, i to za radą jego samego bronił; do polityki ks. Stojałowskiego w parlamencie nie możemy już dzisiaj mieć zaufania.

Wszak tem, co jeszcze poprzedziło pojednanie się ks. Stojałowskiego z kościołem, tem co przygotowało mu w kraju podatniejszy niż kiedykolwiek grunt do pracy po powrocie z Rzymu, było właśnie odpowiadające poczuciu narodowemu i idei zbratania Słowian austrjackich, zajęcie politycznego stanowiska przez jego klub w Wiedniu. Wszak tem stanowiskiem zdyskredytował odrazu tracących głowę „ludowców“ i zaprzedanych Niemcom socjalistów i stanął do walki z zawziętym wrogiem słowiańszczyzny: obstrukcją niemiecką. Walka z Niemcami w obronie praw narodowych szczepów słowiańskich i walka z socjalistami na gruncie narodowości i chrystjanizmu, to były dwa zasadnicze rysy ówczesnego programu ks. Stojałowskiego i dwa główne punkty, o które opierać można było pokładane w nim nadzieje. Oparcie ruchu ludowego na podstawie szczerze chrześcijańskiej i odwrócenie go od bezwyznaniowej i kosmopolitycznej socjalnej demokracji, powinny były stać się jego zadaniem i tego po nim oczekiwaliśmy, to zdawał się obiecywać. Dla dobra i powodzenia tego celu pragnęliśmy mu jaknajbardziej osłonić i poprzeć pracę. Dziś ks. Stojałowski etapami począł kokietować z socjalizmem Daszyńskich i Kozakiewiczów (listy w *Słowie Polskiem* w lipcu b. r.) a w czwartek ubiegły w parlamencie napadł na Czechów, wypowiadając im wojnę wśród oklasków niemieckiej obstrukcji. Przykra ta mowa ks. Stojałowskiego pod względem treści politycznej potępienia godna, pod względem formy bardzo mdła i mizerna, rzucająca przytem dziwne światło na charakter osobisty mowcy, musiała osłabić do reszty zaufanie i zniweczyć ostatki nadziei.

Przychodzi nam tedy dziś spełnić smutny publicystyczny obowiązek napiętnowania tego nowego zwrotu ks. Stojałowskiego. Spełniamy go z tą samą szczerością, z jaką pragnęliśmy mu nieść poparcie, kiedy inne zgoła rzeczy obiecywał. Tylko tamto czyniliśmy z radością, to zaś sprawia nam prawdziwą głęboką przykrość, bo połączone jest nietylko z przeświadczeniem, że idzie na marne i na kompletną polityczną i osobistą zagubę człowiek, który tak piękne przyniósł z sobą na świat warunki, ale także z obawą, że zapadanie się tego człowieka w przepaść, nie obejdzie się znowu bez nieszczęsnych w kraju przesileń. Każdy rozumny i sumienny człowiek przyzna nam, że robiliśmy wszystko, co było można, aby tej katastrofie zapobiedz i ks. Stojałowskiemu ułatwić stanie się użytecznym czynnikiem swego społeczeństwa i że tak robić było prostym obowiązkiem katolickiego i polskiego pisma. To też patrząc na to, co się dalej dziać będzie, będziemy mieli przynajmniej czyste sumienię, że z naszej strony wszystko, co było w tym kierunku możliwe i godziwe, wyczerpaliśmy; nie zdaje nam się, aby z takiem samem czystem sumieniem mogli patrzeć na dalsze wypadki nasi publicystyczni koledzy.

Krucjata cesarza „fin-de-siècle“.

II.

Konstantynopol, d. 20 października.

(Oryginalna korespondencja Głosu Narodu).

Na dworcu kolejowym wydzwoniono przykry koniec cichej malowniczości naszego wjazdu w dzielnice Stambułu. Zwykły zgiełk i wrzawa nieznośna taka sama, jaką słyszymy po europejskich miastach stołecznych, wyrywa mnie z zadumy. Szybko wybiegam na ulice miasta i wnet pierwszy lepszy po drodze napotkany powóz unosi mnie na most na Złotym Rogu. Tu raz jeszcze wolno mi zachwycić wejrzenie urokiem cudownej panoramy. Od przeciwległych wybrzeży okazałe Skutari, skąpane w jasnym lazurze wód Bosforu, śmiało wystrzela nad świetlaną głębią morza. A dalej aż gdzieś po niebotyczny Olimp, długim rozwite łańcuchem snują się w ranne odziane mgły góry Azji mniejszej, na lewo malowniczy port Złotego Rogu, gdzie gotowały się okręty mające wypłynąć na spotkanie cesarza Niemiec w cieśninę Dardanellów. Wszystko tu przybrało szaty odświętne, nieprzeliczone tłumy falują u wybrzeży. Uderza 8 godzina, n strażnicy portowej sygnalizują pojawienie się w oddali eskadry cesarskiej. Zwolna rosną na horyzoncie sylwetki podpływającej floty. Obok jachtu „Hohenzollern“ tureckie okręty „Hertha“, „Hela“ i „Izzedin“ bogatemi ubrane flagami zawijają do portu. W tem z twierdzy zagrzmiały armatnie wystrzały a z piersi stutysięcznych tłumów potężny, przeciągły okrzyk powitania wzbił się w niebiosy! Cesarz Wilhelm z małżonką nieprzerwanie zasyłają ku wybrzeżu uprzejme ukłony. O godzinie 9-tej stanęła flota przed Dołma Bagdże na kotwicy, a w kwadrans potem doniosły salwy armatnie, że cesarscy goście zstąpili do łodzi przewozowej.

W promieniach rannego świtu, cały z śnieżnego marmuru, przedstawia się pałac wielkiego Kalifa w Dołma-Bogdże jak dziwne urocze i imponujące zjawisko. Nim łódź niosąca parę cesarską, przybiła do stopni pałacu, sułtan osobiście wystąpił na czoło licznie zgromadzonego dworu i już z oddali zasyła pozdrowienia cesarzowi Niemiec i jego żonie. Gdy goście wysiedli na ląd, wielki Kalif, pochylając się głęboko, ujął dłoń cesarzowej, poczem zamieniwszy z cesarzem Wilhelmem serdeczne uściśnienie, podał ramię jego małżonce i zwolna orszak cały postąpił ku progom pałacu.

Po kilkunastominutowej rozmowie na salonach pałacu, sułtan znów podał ramię cesarzowej i odprowadził oboje cesarstwo do bramy pałacu, przeciwległej wybrzeżu, gdzie oczekiwały ekwipaże dworskie, aby przewieść monarchów do Ildis-Kiosku, właściwej Abdul Hamida siedziby.

Od dnia przybycia niemieckiej pary cesarskiej, stolica wschodu przyjęła bardziej jeszcze, niż zazwyczaj malowniczy charakter. Wszędzie z blanków wież wysmukłych i minaretów wiały narodowe flagi, a odświętnie ubrany tłum tłoczył się po ulicach miasta. Wszędzie ruch, ożywienie, jakby w dzień wielkiego jakiegoś narodowego święta. Tylko wojska spóźniły się nieco i dopiero krótko przed samym przyjazdem gości cesarskich z pośpiechem ustawiały się szpalerami w całej rozciągłości niezmiernie długich ulic stolicy, oczekując na przejazd monarchów. Pięknie od białości domów i ciemnej smutnej zieleni cyprysowych gajów odbijają różnobarwne fantastyczne stroje armji sułtana, a wszyscy żołnierze przywdziali świeżo na uroczystość sprawione uniformy. Przecznice pozamykały patrole kawalerji, a w przedziałach między kompanjami różnolitej broni zajęły miejsce kapele wojskowe, aby powitać monarchów w przejeździe dźwiękami narodowych hymnów. Oficerowie upominają żołnierzy, aby dali dowód niemieckiemu cesarzowi, że i przyjaciel jego w dalekiej rezydencji Wschodu karną i dzielną posiada armję.

Istotnie dziwnie imponującym był wjazd cesarza Niemiec do rezydencji padyszacha. Przepych i blask orszaku cesarstwa i sułtana, rozmaitość odcieni wśród stubarwnych tłumów, cisnących się z najodleglejszych zaułków miasta, aby tylko choć z oddali przyjrzeć się niezwykłym gościom, a wreszcie śliczny dzień słoneczny, wszystko dziwnie upajająco działa na wyobraźnię; mimowoli działać poczyna fantazja, zda się, że to nie cesarz Niemiec wjeżdża do Konstantynopola, ale w plątaninie barw falującego mnóstwa tłumów wracają się dawno gdzieś, bardzo dawno ubiegłe czasy; że ciągnie rycerstwo chrześcijańskie do grobu Chrystusa, w drodze połączeni mocarze Bisancjum przyjmują hufce z Zachodu, przed nimi tłumy kłonią się, radośnymi witając okrzykami obrońców monarchji Chrystusowej na ziemi.

Nagle ucichł zgiełk, krótka urywana komenda oficerów zagrzmiała w powietrzu. Żołnierze prezentują broń, kapela wojskowa zaintonowała narodowy hymn niemiecki i cesarska para wjeżdża w ulice miasta

Cesarstwo niemieccy udali się na dworskie śniadanie do gmachu ambasady niemiemieckiej, gdzie już oczekiwał ich generalny konsul niemiecki przy Wysokiej Porcie i grono dygnitarzy tureckich.

Następnie przyjmowała tamże para cesarska liczne deputacje niemieckich związków i towarzystw. Cesarz w dłuższej przemowie dziękował przybyłym za gorące powitanie i oświadczył, że polityka jego względem Turcji jest trwale tą samą, jakiej jeszcze trzymał się dziad cesarza, a która dziś właśnie przynosi już swoje owoce, oraz że wiążące go dziś z sułtanem nader serdeczne stosunki, dowodzą niezbicie, iż dwa mocarstwa pomimo różnicy rasy i religji poddanych, utrzymywać się mogą w wzajemnym przyjacielskim stosunku wobec różnolitego kierunku ich celów i dążności. Po tem przyjęciu wybrali się oboje cesarstwo na zwiedzenie niemieckiej szkoły w Pera.

g.

Ideały żydów.

W znakomicie redagowanym *Związku chrześcijańskim* znajdujemy następujący, wielce aktualny, artykuł:

Cierpliwe i apatyczne nasze społeczeństwo nigdy może więcej niż temi czasy nie odczuło, co to jest niewola u żydów. Mówię: odczuło, gdyż dotychczas jeszcze większość z pośród nas nie ocenia ani charakteru tej niewoli ani doniesłości. Widzimy codziennie rozwielmożnienie się żywiołu żydowskiego, jego stosunek do narodu naszego, jak pijawki do ciała ludzkiego, brak wszelkiej spoistości z naszemi interesami narodowemi, odosobnienie się, tworzenie odrębnego organizmu w łonie naszem, mającego wszelkie cechy rakowatych narośli. Nie mówię już, że żydzi galicyjscy, z małym bardzo wyjątkiem okazują zupełny brak zmysłu politycznego. Ciążą oni sympatjami swemi i łączą się językiem niemieckim z garstką centralistów wiedeńskich i z prasą wrogą interesom Słowian w Austrji. Jedni posiadali władzę, drudzy — posiadali wpływ, dzięki stosunkom i poparciom finansistów. Cóż to znaczy? Odpowiedź nie trudna. Znaczy, że żydzi niezdolni są nigdy do uczciwego działania w interesie państwa i narodu, wśród którego zamieszkują, ale przyczepiają się zawsze do tego stronnictwa, które w danej chwili ma władzę, siłę i pieniądze.

Jest to bezwątpienia polityka samolubna, którą tylko naród samolubny i bez przyszłości państwowej prowadzić może.

Nicbyśmy przeciw temu nie mieli, gdyby żydzi prowadzili taką politykę we własnem państwie, ale oni politykę swoją prowadzą pośród nas i na naszą szkodę. W wysokim stopniu egoistyczna i niemoralna, polityka żydowska jest pożyteczna dla jednostek, ale niezmiernie szkodliwa dla nich samych, jako odrębnej grupy etnograficznej, otoczonej ze wszech stron innym przeważnym żywiołem słowiańskim, wśród którego stanowią małą i głęboko znienawidzoną cząstkę. Żydzi, zamieszkujący Europę, pomięszani są tylko z Polakami i Rusinami; im dalej na zachód, tem ich mniej, ale zamiast naszych chałatowych, zjawia się inny typ — wysokiego finansisty. Wszyscy jednak i wszędzie, nie wyłączając wśród Niemców, do których galicyjscy żydzi najwięcej ciężą, są jednako nienawidzeni.

Nasuwa się pytanie: dlaczego?

Każdy ma odpowiedź gotową: bo wyzyskują słabszych, nie solidaryzują się w pracy ze społeczeństwem, wśród którego zamieszkują, tworzą odrębne teokratyczne społeczeństwo, odżywiane i podsycane fanatyzmem skrytym, tajemnym, złośliwym, wypierają ludność tubylczą z handlu i przemysłu, a nawet z ziemi.

Wszystko to prawda niezawodnie, ale jest to już następstwo; przyczyna takiego stanu rzeczy leży głęboko w charakterze moralnym żydów, jest właściwością ich rasy i dlatego zmienić się nie da. Z tej też racji wszelkie projekty o asymilacji żydów, o zjednoczeniu obywatelskiem, są mrzonkami bardzo pięknemi — niczem więcej. Jest przeto tylko jeden sposób na żydów i u nas: — walczyć z nimi na wszystkich posterunkach, korzystać, póki siły nasze są przemożne, zwyciężyć ich i wysadzić z każdego stanowiska, tak samo jak oni ubożą i ogładzają miljony polskiego i ruskiego ludu.

Cóż to są za cechy moralne charakteru żydów, co to za właściwości, z któremi my nigdy pogodzić się nie będziemy mogli?

Są to ideały żydowskie.

Poznajmy nieco ten świat obcego ducha, a przekonamy się, że żyć możemy obok siebie, ale nie ze sobą.

My Polacy, równie jak wszystkie narody wykarmione kulturą europejską, posiadamy ideały, że tak powiem, moralne, altruistyczne. Dążenie jednostki schodzi na drugi plan, a pierwsze miejsce zajmuje dążenie do dobra publicznego. Z tej też racji ideały nasze nigdy nie opierają się na chwili teraźniejszej, sięgają one w przyszłość, a mają na celu dobro własnego narodu moralne, ekonomiczne i polityczne.

Ideałem, karmiącym duszę każdego młodego pokolenia u nas, są najwyższe zdobycze cywilizacyjne: wolność, równość, niezależność państwowa jako prawo do życia każdej wielkiej grupy etnograficznej, a na tych dopiero podstawach, zbudowany dobrobyt powszechny.

Takie ideały szerokim masom żydowskim są zupełnie niedostępne. Znają je i rozumieją wyjątkowe jednostki, wykształcone w szkole europejskiej i w życiu publicznem tego państwa lub narodu, w skład którego wchodzą. Szara masa żydostwa, karmiona pokarmem chajderów i bałamutną moralnością Talmudu o cywilizacyjnych ideałach ludzkości i naszych niema najmniejszego pojęcia. Ona posiada własne swoje ideały — na wskróś materjalistyczne. Powstały one w chwili, kiedy społeczeństwo żydowskie stało na najniższym stopniu rozwoju umysłowego, kiedy o państwowości i państwie nie miało pojęcia, kiedy wielka rodzina była miarą bezpieczeństwa, a środki materjalnego jej utrzymania, trudne do zdobycia i ciężkie, stanowiły najważniejszy cel życia całej rodziny. Skutkiem niemożności utworzenia państwa nowożytnego, z jego obowiązkami, celami i zadaniami publicznemi, skutkiem życia wśród obcych i niemożności brania udziału w szerokiem życiu i budowie państwowej, dążenia pierwotnego żydowskiego społeczeństwa stanęły na jednym punkcie, skostniały niejako, zesztywniały. Brak wielkiego celu życiowego przed sobą skupił wszystkie ich siły i pracę na sobie i wytworzył w społeczeństwie żydowskiem ideały egoistyczne, samolubne, wyłącznie materjalne.

Tak samo jak za czasów teokratycznych Mojżesza i kapłanów, ideałem teraźniejszych żydów jest: liczne potomstwo i dostatek materjalny. Można byłoby się z temi postulatami godzić, gdyby one nie miały egoistycznego oparcia, a ponieważ tak jest, pojęcie ideałów żydowskich niczem się nie różni od praw przyrodzonych, zakreślonych całemu światu zwierzęcemu. Zachowanie rodzaju i troska o wyżywienie jego jest tak dobrze ideałem niedźwiedzia, wilka i lisa, jak każdej żyjącej istoty. Oświetlenia tych praw fizycznych prawami moralnemi wytworzą dopiero granicę między pierwotnem społeczeństwem europejskiem. Człowiek obowiązany jest dążenia dobre popierać, — złe niszczyć. Ułatwiamy pracę pszczoły, która bez szkody dla człowieka, a na powszechny pożytek gromadzi zapasy żywności i zwiększa swój rodzaj, ale niszczymy niedźwiedzi, wilków i lisów, które dla żywienia siebie i swojej rodziny duszą woły, owce i kradną kury.

Czemże to właściwie jest? Jak nazwać stosunek człowieka do dzikich zwierząt? Nie jest to niczem innem tylko walką z materjalnym ideałem świata zwierzęcego. Z ludźmi nie możemy walczyć tą samą bronią, co ze zwierzętami, ale musimy szkodliwość ich ograniczać, uniemożliwić im pracę na szkodę innych. Wilka zamienić w pracowitą pszczołę nie leży w mocy człowieka, ale kto wie, czy długowiekowa praca cywilizacyjna drogą krzyżowania i udomowienia nie zmieni go na zwierzę użyteczne. To już jest rzeczą dalekiej przyszłości.

Być może, że żydzi zmienią kiedyś swoje teraźniejsze ideały materjalne na bardziej ludzkie, a wtenczas i uczucia całego świata zmienią się dla nich. Dziś tak nie jest. Materjalizm żydowski w zetknię-

---

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK

OPOWIEŚĆ

22) przez

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— Usiądź — zawołałem — to chodzenie zaszkodzić ci może.

Keresza przystanął i spojrzał na mnie błędnym wzrokiem. Powrócił do szezlonga i usiadł. Oczy jego wyrażały niepewność, obawę, niezadowolenie i nudę.

— Cóż się stało właściwie — zapytałem — jakże rana.

— Eh, nic. Będę zdrów.

— A twój stan moralny?

— Mój stan moralny — powtórzył, wpatrując się we mnie strwożonym wzrokiem. — Jestem zdenerwowany. Nigdy tak długo nie leżałem, nigdy nie chorowałem.

Ocknął się, znów ożywił i zagadnął:

— Opowiadaj mi o Marji, opowiadaj dużo, wszystko! Opowiadaj obszernie i dokładnie... To mnie uspokoi.

Zastosowałem się do jego życzenia i opowiadałem mu o księżniczce...

Gdy skończyłem, dwie łzy zamigotały w smutnych oczach Arpada, a na obliczu jego odbił się wyraz przygnębienia.

Nie rozumiałem nic. Wiedziałem to tylko, że opowieść moja o Marji, zamiast uszczęśliwić Kereszę, pogrążyła go w uczuciu, graniczącem niemal z rozpaczą.

Czy to była tęsknota, czy też rzeczywiście rozpacz, potwierdzająca znów moje pierwotne domysły? Miałżeby Arpad nie widzieć już szczęścia w połączeniu się z Marją? Miałażby go jej miłość martwić, zamiast cieszyć, napełniać dumą i otuchą?

XIV.

Powróciłem do Pesztu z dwoma listami, jednym nie wielkim od pani Irmy i drugim obszernym od Arpada. Aczkolwiek mocno zaniepokojony, byłem jednak przekonany, że moja relacja z podróży do Keszemarku wywrze dobry skutek na usposobienie księżniczki.

To też zawiadomiłem ją zaraz o moim powrocie i odesłałem listy, obiecując skorzystać z pierwszej wolnej chwili, by zdać jej osobiście sprawę ze stanu rzeczy w zamku jej kuzynki.

Tymczasem pobiegłem do pułku, a potem do Erdödego, aby podzielić się z nim wiadomościami i wrażeniami.

— Może on, doświadczony, starszy odemnie — myślałem — dojdzie prędzej do rozwiązania zagadki, jaką mi się wydawało usposobienie Kereszy?

Zastałem rotmistrza w domu, oczekującego na mnie. Wiedział już bowiem, że powróciłem i spodziewał się, iż nieomieszkam udzielić mu wiadomości, których był ciekawy.

Opowiadałem mu wszystko z drobiazgowością kobiecą, dzieliłem się z nim wrażeniami i spostrzeżeniami, nie opuszczając nic, bo oprócz tego, że pragnąłem rozjaśnienia sam dla siebie, miałem przecież niebawem zobaczyć się z Marją, na którą słowa moje mogły wywrzeć wpływ wielki.

Erdödy słuchał z wytężoną uwagą i z marsem na czole, zdradzającym zafrasowanie i głębsze zastanowienie. Ale nie przerywał mi, powtarzając tylko od czasu do czasu swe ulubione *fatalibus* i spoglądając mi bystro w oczy, jakby niedowierzał mym słowom i podejrzeniom.

Gdy skończyłem, odezwał się poważnie:

Fatalibus!... A śmiałeś się ze mnie, gdym ci na balu u Ghików opowiadał legendę baronów na Keszemarku, choć, co prawda, i ja śmiałem się z ciebie, gdyś w dniu przybycia Arpada do zamku, zdawał się przywiązywać do niej wagę.

Słowa te rotmistrza zdziwiły mnie.

Przecież to on zbijał w swoim czasie moje obawy, a dziś sam znów mi je nasuwał, i to w chwili, gdy o legendzie owej zapomniał zupełnie.

— Czy mówisz z własnego przekonania — zapytałem — czy też moje opowiadanie taki wpływ na ciebie wywarło?

— W istocie — odparł rotmistrz tymże samym poważnym tonem. — Rzeczy, które mi opowiadasz, są tak nadzwyczajne, że inaczej wytłomaczyć ich sobie nie mogę. Uczucie Kereszy względem Marji osłabnąć nie mogło, owszem, logicznie rzecz biorąc, Arpad powinien być jeszcze bardziej zakochany w księżniczce.

— I jest też rzeczywiście — rzekłem — gdyż wyraz rozpaczy gości stale na jego twarzy, gdy myśli lub słucha o Marji.

— A więc — ciągnął Erdödy — podzielam twoje przypuszczenia i...

I co?

— I mniemam, że z nieszczęsnej rany Kereszy wywiązała się jakaś choroba nieuleczalna, i to go tak trapi i do rozpaczy pobudza. Tak tylko można tłomaczyć niejasne listy doktora i jego zwlekanie z zezwoleniem na opuszczenie przez Arpada Keszemarku.

Umilkliśmy.

Erdödy zawsze wywierał na mnie wpływ, zwłaszcza gdy chodziło o rzeczy poważniejsze. Tak też było i teraz. Nie przerywałem mu więc zadumy, w jaką zapadł, i czekałem cierpliwie, aż się sam odezwie.

— Tak — rzekł nareszcie — coś w tym rodzaju zajść musiało. I ciekaw byłbym wiedzieć, o ile stan zdrowia Kereszy jest groźnym i czy można mieć jeszcze nadzieję?

Wstał i zamyślony głęboko zaczął chodzić po pokoju.

— Żal mi Kereszy — ciągnął. — Ten Szapary ma fatalną rękę... Zresztą i legenda Keszemarku odgrywa tu niezawodnie pewną rolę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciu się z bezbronną masą ludową, jak u nas, staje się zbyt bezwzględnym; siebie mając na celu, swoje dobro materjalne, niszczy i rujnuje innych. Naród żydowski, pozbawiony państwowych i narodowych ideałów politycznych i moralnych, uznaje zdobycze cywilizacyjne o tyle, o ile służą dla jego własnego pożytku. Stąd też widzimy go zawsze po stronie siły, nie sprawiedliwości, w roli pająka rozwieszającego sieci wszędzie, gdzie jest lekkomyślność, słabość, głupota, ciemnota umysłowa. Tylko materjalnemi ideałami żydowskiego narodu wytłomaczyć sobie można masowy udział żydów w socjalizmie; oni przykładają swoją rękę nie do walki o dalekie ideały przyszłości, lecz dlatego, że ta walka przynosi im pewne korzyści dziś.

Dzięki materjalistycznym ideałom żydów, w każdem społeczeństwie, wśród którego los żyć im pozwolił, są czynnikiem szkodliwym i nienawidzonym, który do życia nie wyrobił sobie normalnych warunków tak dalece, że oprócz państwa, broniącego ich w imię spokojności publicznej, nie znajdują nigdzie ani przyjaciół, ani obrońców. W obronie ich stoją tylko jednostki — i to nie dla zasług żydów i ich charakteru, ale w imię ideałów własnych. E, P.

Z KRAJU.

Lwów d. 24 października.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Strach przed dżumą. — Co ten strach u nas robi i czemu zawdzięczamy to, co mamy. — Filozofja pewnego „ojca miasta“. — Spuścizna poprzednich prezydentów. — Na lepsze.

Na wiadomość o dżumie zakotłowało się w naszem wrażliwem, choć na pozór spokojnem miasteczku. Lwów grawituje zawsze do Wschodu; kultywuje po trosze jego nieład i nieporządek, konserwuje brud, choć go nie lubi — zamiast niechlujnych Arabów, ma stokroć niechlujniejszych żydów — pociąga też tu trochę cieplejszy wiatr od Wschodu — więc dżuma ma tu do nas pewne, że tak rzeknę, prawa. Zresztą, straszna ta pani, bardzo dawno, ale była już we Lwowie. Właśnie, w siedmnastem stuleciu, gdy w świecie ze czterdzieści miljonów ludzi zgładziła — we Lwowie położyła pokotem tysiące mieszkańców. Z powodu tej smutnej pamiątki, radni miasta Lwowa, na wieść o dżumie w Wiedniu, gdy zazwyczaj wielu panów radnych trzeba przez „umyślnego“ prosić, aby salwowali komplet — teraz kręcą się i chcą radzić, a radzić... Pod naciskiem tej chwalebnej tendencji, zebrała się też wczoraj, mimo niedzieli, komisja sanitarna, o czem obszerniej telegraficznie zaraz doniosłem. Komisja ta uchwaliła różne piękne rzeczy w kierunku czystości i pewnych zabezpieczeń — ale robi to jednak wrażenie, jak to powiadają: gdy bieda, to do żyda, a po biedzie... nie damy się wziąć na kawał... Bo u nas naprawdę, nie przesadzam, cokolwiek miasto posiada, pozytywniejszego pod względem urządzeń zdrowotnych i energiczniejszych postanowień — zawdzięcza wszystko strachowi przed cholerą, tyfusem plamistym lub brzusznym, szkarlatyną i innym utrapieniem ludzkiem — pomiędzy innymi, mającym i ten cel, aby ojcowie miast dbali uczciwiej i troskliwiej o zdrowie swoich dzieci... Nie wiem, jak tam jest gdzieindziej, ale u nas we Lwowie, gdyby nie było strachu przed taką lub owaką epidemją, to Lwów rywalizowałby z Konstantynopolem, oczywiście bez Bosforu, bez tego przepychu przyrody, ale za to z tą prawdziwą apatją, która przetłomaczona na ludzki język z lwowskim leniwym akcentem brzmi tak: „nie było nas, ludzie żyli, jedli i pili — nie będzie nas, to oni sobie sami poradzą, jak im ma być najlepiej... Ta, co my mamy za prawo do przyszłych obywateli?“

Jeden z tutejszych panów radnych i prowadzących tandetny handel budowlany, którego nazwisko podobne jest do nazwy ptaka, a wygląda, jak niedźwiedź dopiero zeszłego roku oswojony, gdy mu zrobiono uwagę, dlaczego w nowobudowanych przez siebie domach nie zaprowadza „waterklosetów“, odpowiedział, że „dwudziesty wiek za pasem, pewnikiem wynajdą coś lepszego, to się wtedy także coś zrobi — zresztą we Lwowie ludzie moją tyle kłopotów, gdzie im tam myśleć o takich pańskich fidrygałach, *cy* to nas stać na to, *cy* co?“

Swoją drogą z tej dżumy więcej będzie we Lwowie strachu, niż bólu — ale ten strach zawsze coś dobrego zrobi, bo Magistrat ruszy się i tu i owdzie zarządzi coś na korzyść zdrowia mieszkańców.

Pisząc te kilka słów o zdrowotności naszego miasta, abym czasem nie był źle zrozumiany, wyraźnie zastrzegam się, że najdrobniejszy zarzut w tym kierunku nie może dotykać obecnego prezydenta: p. dra Małachowskiego. Przeciwnie jego energji, staranności i wywieraniu wpływu na zaoçfanych radnych, miasto zawdzięcza bardzo wiele ulepszeń. Trzech z rzędu poprzednich prezydentów Lwowa, mimo swej zacności charakterów i nieposzlakowanej uczciwości — szło, można powiedzieć, na rękę lwowskiemu kołtuństwu. Dzisiejszy prezydent otrzymał spuściznę w gospodarstwie miejskiem dla szerokiej organizacyjnej pracy, która za poprzedników jego leżała odłogiem. Jest też jeszcze pozostałość z poprzednich rządów miejskich: źle zrozumiana oszczędność, z którą dzisiejszy prezydent i ci wszyscy, co dobro i zdrowotność miasta mają na celu, muszą staczać zaciętą walkę. Rezultaty jednak z tej walki są coraz obfitsze i idzie zawsze, choć powoli, na lepsze. Zet.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 25 października.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Gimnastyka p. Eichbergera.

Mieliśmy tu w tych dniach sprawę, która do pewnego stopnia stanowiła *pendant* do sensacyjnej sprawy żydowskiej, świeżo u was rozstrzygniętej. Jak u was oskarżeni i obrońcy, tak u nas oskarżony p. Eichberger wmawiał we wszystkich świadków bez wyjątku złą wiarę i autosuggestję. Ponieważ byłem obecny na tej rozprawie, mogę wam z niej podać kilka weselszych szczegółów.

Rzecz miała się jak następuje: Pani Katarzyna Eichberger, pochowawszy szczęśliwie pierwszego męża, pędziła spokojny żywot jako posługaczka. Na nieszczęście, uznawszy, że życie na tej dolinie łez bez bratniej duszy jest przykre, zwróciła oko na atletyczną postać pana Eichbergera, dorożkarza. Po kilku miesiącach wzajemnej adoracji, pani Katarzyna została panią Eichbergerową. Ale młody małżonek okazał się już w miodowych miesiącach wybitnym indywidualistą i narzucał swojej żonie apodyktycznie swoją wolę. Oprócz swojej wysoce wartościowej osoby nie wniósł wprawdzie w małżeństwo nic, ale za to wiedział, że żona z czasów wdowieństwa ma trochę długów, i to jej przy każdej sposobności wyrzucał. Nie koniec na tem. Pewnego razu, wróciwszy podpity do domu, podniósł na nią pięść, i od tego czasu tak w tego rodzaju sporcie zagustował, że bił ją codzień bez litości. Pod tym względem jednak małżonkowie byli zasadniczo przeciwnego zdania. Im więcej pan Eichberger żonę przekonywał, że tego rodzaju gimnastyka wyjdzie i jemu i jej na zdrowie, tem bardziej ją to degustowało. Wreszcie po trzech latach wzajemnego pożycia postanowiła go opuścić, ale pomimo tego nie uzyskała od niego spokoju. Dzielny dorożkarz nalegał na nią ustawicznie, aby do niego wróciła. Biedna ofiara zgodziła się wreszcie na to w nadziei, że charakter oryginalnego gimnastyka uległ przez kilka miesięcy pewnej zmianie. Po miesiącu znowu się rozeszli. Eichberger przeniósł się do domu, gdzie mieszkała jego żona, i wywoływał dzień w dzień największe skandale.

Pewnego dnia, we wrześniu, o godzinie siódmej rano, spotkał Eichberger żonę w sieni domu i rzucił jej słowa: „Jeżeli nie zgodzisz się żyć ze mną, to cię zamorduję!“ Przy tych słowach wyciągnął z kieszeni nóż, potem jednak widocznie się rozmyślił, bo nóż schował, przyskoczył do przechodzącego sienią p. Zimmermanna, wyrwał mu z ręki kij i zaczął nim żonę niemiłosiernie okładać. Ta gimnastyka takiego mu dodała humoru, że kiedy żona z rąk mu się wyrwała i uciekła, ściągnął ze schodów niejaką pannę Altrichter, i zadał jej kilka tak silnych uderzeń, że kij pękł na dwoje.

Przed sądem p. Eichberger zachowywał się bardzo godnie i stanowczo, przyczem za każdym zarzutem prokuratora wyciągał w jego stronę zaciśniętą pięść ruchem pełnym wdzięku, który musiał jego nieszczęśliwej połowicy przypominać najtragiczniejsze chwile małżeńskich nieporozumień. Oświadczył, że jest zupełnie niewinny. „Wysoki trybunale — mówił — sprawa tak się przedstawia: To jest bardzo gwałtowna osoba, ja też jestem sobie niczego (wesołość), a jej pasierb, ten bogacz Brunner, budowniczy, bez ustanku ją przeciw mnie buntuje. Czasami mówiłem do niej trochę głośno (wesołość), to prawda, ale nie biłem jej nigdy. Wszystkie zarzuty mojej żony są fałszywe. Ja, mój kochany panie (wesołość), zarabiam dziennie 2 złr., nie potrzebuję od mojej nic, bo nazywam się — Eichberger. (Wesołość)). Ja mówię prawdę, jak mi Bóg miły, który mnie ukarze, jeżeli kłamię, ale te baby, które cały dzień nic nie robią, tylko plotki roznoszą, które utrzymują, że ja jestem źle wychowany (wesołość), te nędznice....

Przew.: Proszę świadków nie obrażać, na to nie pozwolę. Policja określa pana jako niebezpiecznego człowieka i pijaka.

Osk.: (Z flegmą.) Co tam policja! (Wesołość). To zupełnie naturalne. Ja jestem biedny dorożkarz, a pan pasierb jest kamienicznikiem i policja dobrze wie, komu łapy lizać.

Przew.: (Surowo.) Jeżeli pan będziesz dalej przemawiał w tym tonie, każę pana wyprowadzić z sali.

Osk.: Ależ i owszem. (Wesołość).

Kiedy żonę jego wprowadzono na salę, oskarżony stanął naprzeciw niej i przez cały czas przypatrywał jej się wyzywająco.

P. Eichbergerowa: Ja już raz muszę sobie pozwolić (wesołość), ja już raz muszę wszystko wypowiedzieć. Jak mnie ten człowiek katował, trudno opowiedzieć. W dwa tygodnie po ślubie zbił mnie i wyrzucił z pokoju, codziennie znęcał się nademną, za włosy włóczył mnie po kuchni i po pokoju. (Poruszenie). Szyby w oknach mną powybijał.... (Płacząc.) Wysoki trybunale, to rzeczywiście bardzo zły człowiek, bardzo....

Osk.: Moje serce, tylko nie przesadzaj! (Wesołość).

Przew.: Cicho.

Swiadek (rozdrażnionym głosem): Bił mnie do krwi, raz byłby mnie zrzucił z trzeciego piętra, gdyby mi w ostatniej chwili Bóg nie był zesłał zbawcy!

Sędzia przys. Kramer: Tylko niech pani tak nie krzyczy.

Drugi sędzia przys.: Pani jest rozdrażniona, to zupełnie zrozumiałe, niech pani dalej krzyczy. (Wesołość).

Przew.: Więc pani drugi raz do niego wróciła?

Swiadek: Bo mi groził, że mnie zabije, a ja myślałam, że może będzie lepiej.

Osk.: Ta kobieta od początku do końca kłamie.

Przew.: Jeszcze jedno takie słowo, a ukarzę pana w drodze dyscyplinarnej. Pańska nieszczęśliwa żona przysięgła tutaj, że będzie zeznawała prawdę.

Osk.: Fałszywie przysięgła! Mój kochany panie, ja wiem tak, jak pan, co to przysięga, bo przysięgałem dwa razy w życiu, raz w wojsku, drugi raz przy ślubie. (Wesołość). U tej kobiety jest czysta suggestja. (Wesołość).

Oskarżony zachowywał się dalej coraz bardziej wyzywająco i uznał zeznania wszystkich innych, bardzo wiarygodnych świadków, za fałszywe. Wskutek tego przewodniczący upomniał go w sposób najsurowszy: „Jeżeli pan tak się wobec sądu zachowujesz, to można łatwo pojąć, że w domu postępowałeś pan jak dzikie wściekłe zwierzę!“

Wszyscy świadkowie opisywali jednozgodnie codzienne skandale w mieszkaniu Eichbergerów i niesłychane okrucieństwo oskarżonego, a sześćdziesięcioletnia staruszka Habermann zeznała, że oskarżony zawołał do niej, grożąc: „Stara małpo, możesz pójść na cmentarz i zmówić ostatnie „Ojcze nasz“!“

Osk.: Co, ja tak mówiłem? Nie, wiecie państwo, to doskonałe!

Takie same zeznania składa panna Marja Altrichter, która owego krytycznego poranku znajdowała się na schodach, dalej pasierbica oskarżonego, Zimmermann i inni.

Przew.; Cóż pan na to wszystko?

Osk.: Mój panie drogi, na co się pan pytasz? (Wesołość). Moja żona i panna Altrichter rzuciły się na mnie z trzepaczką i miotłą. Mnie wstyd o tem mówić, ale tak jest, a te wszystkie baby, które całemi dniami włóczą się po domach, są z góry zapłacone przez budowniczego Brunnera, ażeby przeciw mnie zeznawały.

Oskarżony został skazany, bez uwzględnienia żadnej okoliczności łagodzącej, na 18 miesięcy ciężkiego więzienia. Pani Eichbergerowa, płacząc, zrobiła uwagę: „Teraz mam na pewien czas spokój, ale kiedy ten człowiek wyjdzie z więzienia, będzie zdolny do wszystkiego!“ Swój.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a] z fundacji familijnej Walerjana Czaykowskiego w kwocie 400 złr. dla krewnych fundatora, ubogich uczniów, lub uczennic publicznych szkół, lub zakładów naukowych w kraju; b] z fundacji dra Antoniego Kaczkowskiego w kwocie 40 złr. dla ubogich dzieci od lat siedmiu wieku, uczęszczających nie wyżej jak do czwartej klasy szkoły ludowej w Kutach, lub innej, krewnych fundatora; c] z fundacji śp. Leona Boznańskiego w kwocie 150 złr. dla ubogiej polskiej młodzieży, uczęszczającej do krajowych szkół publicznych, z wyjątkiem ludowych, przedewszystkiem dla pochodzących z rodziny Boznańskich, lub Bobrowskich; d] z fundacji śp. Piotra Jakóba Rostockiego w kwocie 365 złr. dla ubogich uczniów szkół ludowych, lub gimnazjalnych w Drohobyczu, krewnych fundatora. Termin o wszystkie te stypendja do 15 listopada — Rada powiatowa w Wieliczce na posadę lustratora i konduktora powiatowego z poborami 670 złr., z prawem do awansu, pięcioleci i stałej zapomogi. Termin do 15 listopada.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a] z fundacji śp. Ludwiki z hr. Duninów Borkowskich Niezabitowskiej w kwocie 500 złr. dla ubogich katolickich uczniów krajowych szkół średnich i wyższych; b] z fundacji śp. Hipolita Stupnickiego w kwocie 50 złr. dla ubogich katolickich dzieci członków czynnych, lub emerytów Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, uczęszczających do krajowych szkół publicznych, przedewszystkiem dla sierót po obojgu rodzicach; termin do 15 listopada. — Sąd obwodowy w Rzeszowa na posadę radcy sądu krajowego jako przełożonego sądu powiatowego w Kolbuszowej. Termin do 6 listopada. — Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więźniów drugiej klasy z poborami 325 złr., mieszkaniem i umundurowaniem. Termin do 20 listopada.

KRONIKA.

Kraków dnia 26 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Ewarysta papieża i Tulki biskupa; jutro Iwana wyznawcy i Sabiny męczennicy.

Kalendarz rybecki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 24, zachód przypada o godzinie 4 minut 26, długość dnia godzin 10 minut 2.

Stan powietrza. Dnia 26 października o godzinie 7-ej rano barometr 744,6, termometr + 6·0 C., wilgotność 88 °/₀₀ wiatr wschodni. 6

Z dnia na dzień.

Poseł Daszyński przypomniał się na wtorkowem posiedzeniu Izby poselskiej kilku wykrzyknikami, rzuconemi podczas znakomitej mowy posła czeskiego Herolda. Za te jego wykrzykniki powiedziano mu kilka arcyniemiłych, ale zupełnie zasłużonych słów; powiedzieli mu zaś nie panowie z Koła polskiego, których poseł z kurji krakowskiej posądza o nienawiść do siebie wyrosłą na tle wewnętrznych stosunków Galicji, nazwanej już dzięki jemu, nie bez słuszności, Skandalicją przez niektóre wiedeńskie dzienniki; powiedzieli mu słowa prawdy obcy, a radykalizmem do jego zasad nawet poniekąd zbliżeni — Młodoczesi. Oto urywek ze sprawozdania:

Dep. **Herold**: Jeśli nastąpił tak intensywny, tak historyczny zamach na prawa czeskiego ludu, jak się to istotnie stało za czasów obstrukcji nie z powodu rządu, nie z powodu prezydjum, lecz dlatego, że czeskiemu językowi cokolwiek praw przyznano, wtedy każdy przedstawiciel ludu ma obowiązek...

Dep. **Daszyński**: ...Głosować za wyborami galicyjskiemi!

Dep. **Herold**: Nie!... bronić praw swego ludu! (Huczne oklaski). Żaden z nas, panie Daszyński, w walce o egzystencję naszego ludu nie stanął po stronie największego wroga tego ludu. Jeżeli pan uważasz za uczciwe, być w służbie u ludzi, którzy austrjackie ludy przez lat 30 gnębili, to możesz pan sobie robić co się panu podoba! (Huczne oklaski i tłumne wołania „Pfuj!“ w stronę Daszyńskiego).

Dep. **Daszyński** woła wciąż niezrozumiałe wykrzykniki, z których tylko słychać wyraźnie jeden kilkakrotnie z wielkiem wyciem głosu powtarzany: *Galizische Wahlen! Galizische Wahlen!* oraz drugi słabszy: *Ausnahmszustand!*

Dep. **Brzeznowski**: Co pan będziesz o tem opowiadał! Wszakżeś pan drapnął z Galicji! (Huczna wesołość). Jakiś inny poseł młodoczeski woła: „Pańska zasada — wzburzyć lud do ostateczności, a potem drapnąć gdzie pieprz rośnie“.

Dep. **Herold**: Gdyby nastały należycie uporządkowane narodowe stosunki i gdybyś pan wystąpił ze swymi postulatami w sprawie wolności społecznej, przekonałbyś się pan gdzieby wtedy byli pańscy dzisiejsi sojusznicy i przyjaciele...

Zdaje się więc, że całą wartość moralną i polityczną naszego pana Ignacego rozpoznano w wiedeńskim parlamencie doskonale, że przejrzano dokładnie na wskróś całą jego naturę i doskonale zapoznano się z metodą jego znamiennej taktyki zrzucania na głowy robotników i na ludność wszystkich niemiłych skutków jego światoburczej polityki. Zmykanie przed odpowiedzialnością, zarówno w znaczeniu moralnem jak i fizycznem, jest najistotniejszym rysem charakterystycznym tego nieustraszonego trybuna ludu, który od czasu jak przestał produkować zdobywanie trybun prezydjalnych i od czasu, jak zmuszony jest ograniczać słownik swoich ordynarnych wymyślań, doprawdy dowodzi najlepiej, jakiem zerem ten człowiek jest, był i będzie, ilekroć chodzi nie o podburzanie i nie o brewerje, lecz o pozytywną polityczną pracę, mniejsza już o to, w jakim kierunku. △.

JE. hr. Gołuchowski, austrjacki minister spraw zagranicznych, przejedzie dziś popołudniu przez Kraków z Wiednia do Husiatyna.

Hr. Murawiew, rosyjski minister spraw zewnętrznych, przejechał dziś rano przez Kraków do Podwołoczysk.

Okólnik namiestnictwa. Namiestnictwo wydało w niedzielę okólnik do wszystkich starostów kraju, oraz prezydentów m. Krakowa i Lwowa w sprawie ścisłego przestrzegania czystości i porządków po miastach, miasteczkach i wsiach, a mianowicie w domach mieszkalnych, na podwórzach, w studniach, miejscach ustępowych i t. d. Przepisy te są równobrzmiące z temi, które zalecono podczas wybuchu cholery.

Środki chwalebnej ostrożności. Władza sanitarna m. Krakowa przypomniała komisarzom obwodowym o obowiązku przestrzegania czystości i porządku w powierzonych ich pieczy dzielnicach. Panowie lekarze miejscy również mają polecone, aby o każdym podejrzanym wypadku bezzwłocznie zawiadamiali władzę centralną, celem przedsięwzięcia środków zaradczych i usunięcia niebezpieczeństwa w zarodku.

W najbliższym czasie zbierze się pełna komisja sanitarna, przed którą przedłożone zostaną wnioski celem obmyślenia odpowiedniego pomieszczenia chorych epidemicznych. Wniosek ten obejmować ma budowę nie baraków, lecz stałego domu zdrowia, po za obrębem miasta. Tymczasem władza sanitarna porozumie się z konwentem OO. Bonifratrów, aby w ich szpitalu epidemicznie chorzy znaleźli pomieszczenie.

W zakładzie prof. Bujwida znajduje się obecnie sześć osób pokąsanych przez psy podejrzane o wściekliznę, i to w tym stopniu, że leczenie tych osób jest wskazane. Dwóch mężczyzn i sześcioletnie dziecko są z Halicza i jedna kobieta ze Lwowa. Dwie inne osoby, pokąsane w poniedziałek przez jednego i tego samego psa, pochodzą z okolic Krakowa, a mianowicie: żona szynkarza z Podkomyża i pewien chłopiec szewski ze Szczyglic. Psa wściekłego, który te osoby pokąsał, ubito.

Kasa filjalna w Krakowie poszukuje stokilkadziesiąt osób emerytowanych, którzy od lat kilku nie zgłosili się po odbiór należnej im pensji. Znaczniejsza część poszukiwanych zaniedbała donieść o swoim nie powrotnym wyjeździe na tamten świat.

W „Związku literackim we czwartek 27 b. m. o godzinie 7 wieczorem dr Marjan Zdziechowski wygłosi pogadankę p. t.: „Młoda Polska i współczesne poglądy na sztukę“. Członkowie mogą wprowadzać gości.

Żydowskie bankructwa. Policja aresztowała Szymona Wetsteina, kupca przyborów krawieckich z ulicy Dietlowskiej. Wetstein ogłosił bankructwo. Pasywy jego wynoszą około 9000 złr.

Ofiary dżumy we Lwowie. Przed kilkoma tygodniami przy rozkopywaniu fundamentów dzwonicy kościoła OO. Franciszkanów we Lwowie, o czem donosiliśmy — znaleziono około 40 szkieletów ludzkich, pogrążonych w warstwie wapna, które następnie przeniesiono na cmentarz Łyczakowski. Wedle zdania lekarskiego szkielety owe spoczywały już około 150 lat w ziemi. Przeprowadzone następnie przez władze dochodzenia wykazały, że orzeczenie lekarskie jest trafne i że — jak się z zapisków w klasztorze przechowanych okazuje — szkielety owe są resztkami dawnych mieszkańców owego klasztoru.

Mianowicie zanim klasztor ten przeszedł na własność OO. Franciszkanów, należał on do OO. Kapucynów. Otóż w r. 1714, kiedy to dżuma (morowe powietrze) srożyła się wielce we Lwowie, wymarli na nią wszyscy zakonnicy i mieszkańcy klasztoru w bardzo krótkim czasie. Pogrzebano ich na dziedzińcu klasztoru w wielkim wspólnym dole. Istnieje tedy domysł wielce prawdopodobny, że znalezione szkielety są śladami owych ofiar dżumy, która grasowała srodze we Lwowie z początkiem zeszłego stulecia.

Drugi teatr we Lwowie. Czytamy w *Przeglądzie*: W sobotę podpisany został kontrakt pomiędzy p. Ludwikiem Hellerem, dyrektorem teatru hr. Skarbka, a p. Leopoldem Lityńskim, dzierżawcą gmachu Skarbkowskiego, na podstawie to którego kontraktu p. Heller wynajął na lat dwanaście salę teatralną wraz z wszystkiemi ubikacjami „Koła literacko-artystycznego“. Kontrakt ten zawarty został pod bardzo dla p. Hellera korzystnemi warunkami, z tem zastrzeżeniem, że p. Lityński zobowiązał się zaprowadzić żelazną konstrukcję na scenie i zupełnie odnowić cały amfiteatr. Korytarz lóż i balkonu pierwszego piętra, będzie połączony z obecną salą „Koła literackiego“, przez co stworzone zostanie piękne *foyer*, obok zaś, z jednej strony powstanie lokal restauracyjny, a po drugiej stronie umieszczone będą bufety. Po za tem przeprowadzona będzie kanalizacja, parter zostanie znacznie zniżony, a we wszystkich korytarzach zaprowadzi p. Lityński centralne ogrzewanie. Transakcja ta przyszła z następującego powodu do skutku. Oto p. Heller, mający zamiar starać się o otrzymanie dyrekcji nowego teatru, dowiedział się, że p. Lityński otrzymał od agentów zagranicznych propozycję wydzierżawienia gmachu Skarbkowskiego dla przedsiębiorców mających zamiar urządzenia t. zw. „teatru rozmaitości“. Niechcąc więc stworzyć dla nowego teatru tego rodzaju konkurencji, zaś na wypadek nieotrzymania dyrekcji nowego teatru, narazić się na stratę przeszło 100.000 złr., włożonych dotychczas w przedsiębiorstwo teatralne, widział się p. Heller zmuszony zabezpieczyć się na oba wypadki. Równocześnie dowiadujemy się, że p. Heller postanowił, w razie otrzymania dyrekcji nowego teatru wystawiać w nowym gmachu wyłącznie dramat, komedję i operę, zaś w teatrze Skarbkowskim równocześnie wodewile, farsy i operetki. Jakikolwiek obrót sprawa ta weźmie, Lwów tylko na tem skorzystać może, zyska bowiem odrazu dwa teatry, które wytworzą bardzo nam potrzebną emulację. Spółka pomiędzy panami Hellerem a dr Bandrowskim zostanie niebawem rozwiązana, a dr Bandrowski — pisze *Przegląd* — który tak pięknie zapisał się na kartach teatru lwowskiego, obejmie najprawdopodobniej, zupełnie na własną rękę, dyrekcję teatru krakowskiego.

Kroniczka poznańska. Piorunująca pogłoska, że naczelny prezes baron v. Wilamowitz-Moellendorf ma się podać do dymisji, a następcą jego ma zostać tajny radca ministerjalny dr Kügler, bardzo przygnębiająco działa na mieszkańców miasta. Prawdopodobne ustąpienie br. Wilamowitza będzie upokarzającą kapitulacją wobec brutalnych zaczepek prasy hakatystycznej, która już oddawna pracuje nad usunięciem dotychczasowego prezesa. Chodziło jej nie o poznańskiego, lecz berlińskiego polakożerczego działacza i jeżeli smutna pogłoska się sprawdzi, nastaną dla nas bardzo ciężkie czasy. Nawet prasa niemiecka widzi w tej zmianie nowy kurs w polityce wobec Polaków, a *Köln. Volksztg.* pisząc o tem, powiada, że z barona Wilamowitza hakatyści nie byli zadowoleni, niewystępywał bowiem dość zamaszyście przeciwko Polakom. Sukces i radość hakatystów będą tem większe, jeżeli sprawdzi się wiadomość, że dyrektor ministerjalny dr Kügler zostanie jego następcą.

Naczelny prezes Prus Zachodnich p. Gossler gwałtem chce przesadzić przemysł niemiecki z zachodu na wschód, a to w tym celu, aby dając ludności niemieckiej sposobność do zarobku, skłonić ją do silnego zaludnienia tej części kraju. Hakatyści jednak i tutaj widzą odwrotną stronę medalu. Oto pragnęliby oni podnieść kresy wschodnie, ale dopiero wtenczas, gdy się tam zatrze ślad stopy ostatniego Polaka. Dlatego rad ą zaczekać jeszcze z podnoszeniem wschodnich kresów, gdyż tam znajdują się dotąd jeszcze Polacy i mogliby korzystać z dobrodziejstw, mających się posypać na wschód monarchij, a tem samem znowu stać się niebezpiecznymi dla całości Niemiec.

W teatrze poznańskim z wielkiem powodzeniem występował obecnie gość krakowski p. M. Przybyłowicz. Dyrektor Rygier wyjechał do Wrocławia w celu zakupna dekoracji i kostjumów do „Lygii“, sztuki z czasów starorzymskich, opartej na Sienkiewiczowskiej powieści „Quo vadis“. „Ligia“ ukaże się niedługo na poznańskiej scenie.

Z ruchu wyborczego. W *Gazecie narodowej* czytamy: „O mandat posła do Sejmu z gmin wiejskich okręgu nowotarskiego w miejsce ordynata p. Czarkowskiego-Golejewskiego zamierza się ubiegać dr Danielak. Niektóre pisma donoszą, iż i ks. Stojałowski ma podobny zamiar i dopiero od porozumienia się dr Danielaka z ks. Stojałowskim zależeć będzie, który z nich swoją kandydaturę postawi, jeśli wogóle Stojałowski z własnego swego klubu przypadkowo wysadzony nie zostanie, ostatnie bowiem jego przemówienie w parlamencie wiele kwasów w klubie wywołało, dr Danielak bowiem i ks. Szponder przeciwni byli atakowaniu Czechów. Nadto w powiecie nowotarskim wyłoni się jeszcze niewątpliwie kandydatura „ludowca“. Kogo komitet centralny dla Galicji zachodniej na ten okręg postawi, nie wiadomo jeszcze naturalnie. Dochodzi nas prywatna tylko wiadomość, iż ma tam być zgłoszoną kandydatura p. Leszka Wiśniowskiego, byłego pełnomocnika ks. Adama Sapiehy, następnie administratora cukrowni przeworskiej, właściciela dóbr Wołostków i browaru w Tenczynku. W tym ostatnim charakterze dzierżawi p. Wiśniowski liczne propinacje w Galicji zachodniej, wprowadzając chrześcijańską administrację i wspólnie z hr. Władysławem Zamoyskim usunął żydów Goldfingerów z dzierżawy browaru i propinacji w Nowym Targu. P. Wiśniowski znany jest ze śmiałego przyznawania się do zasad katolickich.“

Stan wyjątkowy. W Nowym Sączu odbyła się przed zwykłym trybunałem rozprawa o zaburzenia w Zbęku. Obwinionych było 7, sześciu mężczyzn, jedna kobieta. Wszyscy pochodzący ze Zbęku — wraz z wielu innymi z nazwiska nieznanymi, których było do 200, powracając 24 czerwca b. r. z Nowego Sącza, napadli na dwór w Zbęku, należący do żyda Markusa Krumholca i zrządzili tam spustoszenie. Skazani zostali wszyscy za zbrodnię kradzieży i gwałtu publicznego, a mianowicie: Wojciech Kowacz, Piotr Wójs i Józef Szczecina, każdy na 3 miesiące więzienia, Jakób Bałużyński na 4 miesiące, Jan Wojs na 2 miesiące, wreszcie Celina Domasowa i Marcin Szczecina na 1 miesiąc.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Dąbrowy jednomyślną uchwałą 20 b. m. ks. kan. Ludwikowi Kozikowi, proboszczowi, w uznaniu jego zasług, położonych około dobra miasta w czasie jego 25-cio letniego pobytu i piastowania godności radnego m. Dąbrowy.

Fałszerz banknotów. W sprawie aresztowanego w Cieszynie fałszerza banknotów, Antoniego Manquette, dowiadujemy się, że to indywiduum już w lutym roku 1897 puściło w obieg fałszywe 20-funtowe szterlingi, wymieniając takowe po kantorach w Wiedniu. Falsyfikaty owe były nader udatnie sfabrykowane i nosiły napis: „London et Comity Banking Company Limited“.

Fałszerz Manquette znajduje się obecnie w Cieszynie, a wszystkie władze prowadzą dalsze dochodzenie, celem wykrycia miejsc jego pobytu.

Napad na księdza. Dzienniki kijowskie donoszą o niezwykle śmiałym napadzie na plebanję katolicką w miasteczku Połonnem, w guberni wołyńskiej. W nocy około godziny pierwszej do plebanji

wdarło się dwóch łotrów, którzy, ściągnąwszy z łóżka ks. Sierakowskiego, poczęli go bić i znęcać się nad nim w najokrutniejszy sposób, żądając, aby im wskazał, gdzie są schowane pieniądze kościelne i jego prywatne. Ks. Sierakowski pod razami wkrótce stracił przytomność. Wówczas zbrodniarze skrępowali go sznurami i poczęli zarzucać mu na głowę pościel i rzeczy. Sądząc, że ksiądz udusił się z braku powietrza, poczęli gospodarować po mieszkaniu i zabrawszy znaczną sumę pieniędzy, oraz wiele kosztowności, jakie ks. Sierakowski odziedziczył po rodzicach, uciekli. Dopiero nazajutrz rano spostrzeżono, że okno w plebanji jest wystawione; przeczuwając więc coś niedobrego, dano znać policji, po przybyciu której udano się wewnątrz i tam znaleziono księdza Sierakowskiego na wpół uduszonego. Udzielona mu pomoc lekarska z trudnością przywróciła mu zmysły.

Polacy na obczyźnie. Z Paryża donoszą: Zmarł tutaj w 89 roku życia pułkownik Leopold Kraczkiewicz, kawaler krzyża „Virtuti militari", były mer miasta Saint-Martin-de-Ré.

Major Bułharowski został przeniesiony do Oranu, w Algierze; p. Aleksander Witold Noiński mianowany podporucznikiem 57 pułku piechoty. Obydwaj są wychowańcami szkoły polskiej na Batignolles.

Niezwykła zdobycz myśliwska. W Raszycach, w Krainie, w dobrach barona Lichtenberga, strażnik leśny zastrzelił hyenę centkowaną, spotykaną w warunkach normalnych jedynie w Afryce południowej i Azji wschodniej. W żołądku zabitej hyeny znaleziono obok piór ptasich ziarna kukurydzy. Stwierdzono, iż hyena ta w kwietniu r. b. uciekła z menażerji w Lublanie i dotychczas błąkała się po lasach. Br. Lichtenberg ofiarował zabitą zwierzę muzeum narodowemu lublańskiemu.

Niefortunna pomyłka. Czytamy w *Neues Wiener Tagblatt* następującą anegdotę, za której autentyczność nie ręczymy: Pewien sprawozdawca parlamentarny, piszący do dziennika galicyjskiego, odznacza się charakterem pisma ogromnym, tak, iż kilka wierszy, jego ręką skreślonych, zapełnia cały arkusik papieru listowego. Otóż ów publicysta, przesyłając przed kilku dniami sprawozdanie do swego dziennika, zapomniał dodać adresu. Pierwsza kartka wypełniona była słowami: „Budapeszt. Baron Banffy". Urzędnik telegraficzny wysłał to za adres i całą depeszę, z 700—800 słów złożoną, przesłał prezesowi ministrów węgierskich, który w ten sposób dowiedział się o sobie rzeczy wprawdzie ciekawych, ale nie dla niego przeznaczonych, a mianowicie: co o nim myślą i mówią w kołach, wcale mu nieprzychylnych.

Wyrafinowane złodziejstwo. Signora Balzaretti w Medjolanie wynajęła pokój jakiemuś nieznajomemu. Ten opowiadał swojej gospodyni wszelkie możliwe szczegóły ze swego życia. Przyjechał z Ameryki i chciał rozpocząć w Medjolanie interesy na wielką skalę, rozporządzając kapitałem 200.000 lirów. Cho dziło mu tylko o to, gdzie ma je umieścić. Pani Balzaretti wiedziała o bezpiecznej kryjówce dla pieniędzy Amerykanina; w jednym z dalszych pokojów miała silną ogniotrwałą kasę. W jej oczach pan Durando włożył do kasy puszkę blaszaną i schował klucz do kieszeni. Wkrótce potem odwiedziło Amerykanina dwóch przyjaciół, i przy stole, jedząc obiad z panią B. dowiedzieli się od niej, że w jednym z medjolańskich banków złożyła większą część swego majątku, 65.400 lirów. Skoro się tylko o tem dowiedzieli, przerazili się ogromnie, że ich „szanowna przyjaciółka" powierzyła pieniądze takiej niepewnej instytucji i skłonili ją, że zaniepokojona udała się z panem Durando do banku i wycofała swoich 65.400 lirów. W ten sposób skarb uratowano i pan Durando zaproponował pani Balzaretti, ażeby złożyła swoje pieniądze razem z jego majątkiem w blaszanej puszce. Pani Balzaretti zgodziła się chętnie. Wkrótce potem wybrali się trzej przyjaciele w podróż „do Szwajcarji" i mieli za tydzień być z powrotem. Kiedy przez dwa tygodnie nie dawali znaku życia, pani Balzaretti zaniepokoiła się i kazała sprowadzić policję i ślusarza. Z sercem bijącem zaglądała wdowa do kasy i spostrzegłszy świecącą blaszaną puszkę, woła: „Jestem uratowana!" „Niech pani poczeka", odparł urzędnik, otworzył puszkę i wyjął z niej — stalową brzytwę.

HUMOR.

Pewien skwaszony starokawalerstwem mizantrop utrzymuje, iż bezwarunkowo małżeństwo musi być podobne do wojny, bo zwykle, jak przed wojną, tak i przed małżeństwem, ma miejsce „deklaracja".

Przy spotkaniu się w bramie pewnego klubu.
Członek Roztrzepalski. Oho! musiałeś porządnie oblowić się w maczka, kiedy tak wcześnie uciekasz z klubu?
Członek Przytomnicki. Ależ gdzież tam, „skurat" jestem przy swoich pieniądzach.
Członek Roztrzepalski. Jakto! wracasz do domu bez grosza w kieszeni?

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Kołomyja 26 października. Wczoraj przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z kurji piątej okręgu wyborczego kołomyjskiego, w miejsce ks. Jana Grobelskiego, oddano głosów ogółem 968. Większość absolutna 485. Otrzymali: Stefan Moysa-Rosochacki, prezes Rady powiatowej w Śniatynie 658 głosów, dr. Michał Dorundiak, adwokat krajowy w Borszczowie, 304 głosów; reszta głosów rozstrzelona. Posłem wybrany p. Stefan Moysa-Rosochacki.

Szczegółowy rezultat głosowania przedstawia się w sposób następujący: W Kołomyi głosowało 251. P. Moysa otrzymał 138 głosów, dr. Dorundiak 111 głosów. W Kossowie głosowało 153. P. Moysa otrzymał 124, dr. Dorundiak 29 głosów. W Nadwórnie głosowało 132. P. Moysa otrzymał 111, dr. Dorundiak 21 głosów. W Bohorodczanach głosowało 105. P. Moysa otrzymał 52, dr. Dorundiak 53 głosów. W Śniatynie głosowało 152. P. Moysa otrzymał 127, dr. Dorundiak 25 głosów. W Horodence wreszcie głosowało 171. P. Moysa otrzymał 106, dr. Dorundiak 65 głosów.

Wiedeń 26 października. Cesarz powrócił z Wiednia do Budapesztu.

Wiedeń 26 października. Hr. Murawiew, rosyjski minister spraw zagranicznych wyjechał wczoraj z Wiednia.

Wiedeń 26 października. Biesiada parlamentarna prawicy, która miała się odbyć wczoraj, odłożona na czas nieograniczony. Izba poselska odbędzie w tym tygodniu tylko jeszcze jedno posiedzenie, we czwartek. Następne posiedzenie odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu we czwartek lub w piątek. W tym czasie także i komisje, ze względu na święta, nie będą czynne.

Monte Carlo 26 października. Aresztowano na dworcu w Lyonie rabusia, który w hotelu okradł w nocy cudzoziemca rosyjskiego i ciężko go ranił. Złoczyńca początkowo zapierał się swego czynu, później oświadczył, że się nazywa Kubanow. W papierach jego powtarza się nazwisko Gurko. Dzienniki objaśniają, że obrabowany cudzoziemiec nazywa się Paltikow i jest rosyjskim radcą stanu.

Paryż 26 października. Esterhazy wystosował do generalnego prokuratora trybunału kasacyjnego, Manaua, pismo, w którem twierdzi, że rewizja procesu nie może być w żadnym razie przeprowadzona bez poznania jego pamiętników, które on, jako człowiek na wszystko zdecydowany i przekonany o winie Dreyfusa, pragnie podać do wiadomości ogółu.

Esterhazy oświadcza nadto, że zastrzega sobie w przepisanej drodze zażądać udzielenia mu wszystkich, z jego osobą związanych, a znajdujących się w posiadaniu trybunału kasacyjnego pism i dokumentów, na które odpowie on osobiście lub za pośrednictwem swego obrońcy. List kończy się słowami: „Pozwalam sobie raz jeszcze nieodwołalnie stwierdzić, że major Esterhazy może być oskarżony o zdradę, tylko przez bandę nędzników, zaprzedanych naszym nieprzyjaciołom".

Paryż 26 października. Policja zabrała wczoraj w drukarni przeznaczony przez socjalistów do plakatowania afisz, wzywający robotników, ażeby protestowali na rzecz Dreyfusa.

Paryż 26 października. Wniosek prokuratora Manau w sprawie rewizji procesu Dreyfusa brzmi na korzyść rewizji. Żydowskie dzienniki twierdzą, że z pomiędzy 15 sędziów trybunału kasacyjnego, 10 jest za rewizją, 5 przeciw.

Paryż 26 października. Głośny i znakomity malarz francuski Piotr Puvis de Chavanne, zmarł onegdaj w Paryżu w 74 roku życia.

Paryż 26 października. Republikańskie postępowe stronnictwo w Izbie poselskiej postanowiły na wczorajszem posiedzeniu odmówić rządowi votum zaufania w kierunku polityki wewnętrznej, natomiast udzielić mu zupełnego poparcia co do polityki zagranicznej.

Kolonia 26 października. Madrycki korespondent do *Köln. Ztg* donosi pod datą 21 b. m.: „Tutejsze poważniejsze stronnictwa karlistyczne zapewniają stanowczo, że po zawarciu pokoju rozpocznie się w prowincji Navarra powstanie karlistów, które szybko rozszerzy się na prowincje baskijskie, t. j.: Aragonję, Katalonję i Walencję. Don Carlos zamierza przekroczyć granicę francuską pod Navarrą, tam bowiem najłatwiej zgromadzić około siebie potrafi pewien zastęp ludzi".

Londyn 26 października. Ogłoszona właśnie „księga błękitna" zawiera między innemi depeszę rejentów Egiptu do lorda Cromera, pochwalającą zachowanie się Kicznera baszy wobec Marchanda. Dodaje ona, iż odzyskanie Chartumu byłoby bezcelowem gdyby dolina Nilu nie powróciła do Egiptu; Salisburyego należy prosić, aby czuwał, iżby Egipt odebrał z powrotem wszystkie prowincje, jakie były zajęte przed powstaniem Arabów. W księdze błękitnej znajduje się dalej pismo Kicznere baszy do Marchanda z dnia 21 września, zawiadamiające go, że niedozwolony jest bezwarunkowo transport broni Nilem.

Londyn 26 października. *Daily Telegraph* donosi z Pekinu, że żołnierze chińscy napadli na kilku inżynierów angielskich, pracujących przy moście Marcopolo kolei Hankau Pekin. Dwaj inżynierowie odnieśli rany. Jeden z robotników, pracujący przy kolei, zabity. Koło Paotingfu poprzecinano druty telegraficzne.

Simla 26 października. W Indjach wschodnich szerzyć się znowu poczyna dżuma z dawną siłą. W ostatnim tygodniu umarło w Bombay 116 osób, w przedostatnim przeszło 200 osób. W obwodzie prowincji, której Bombay jest stolicą, zmarło 470 osób.

Zamach na cesarza Wilhelma.

(*Telefoniczne informacje Głosu Narodu*).

Zdaje się, że cesarz Wilhelm stał się obecnie z powodu swej podróży do Palestyny, przedmiotem szczególnej gorliwości anarchistów, którzy wedle ciągle nadchodzących, a potwierdzających się wiadomości, otoczyli go całą siecią szeroko zorganizowanego i w szczegółach obmyślanego spisku. Przypuszczać można, że główną pobudką tych zbrodniczych knowań, jest większa łatwość dokonania zamachu w czasie podróży w kraju nie mającym tak czujnej i doświadczonej jak europejska, policji. Oczywiście tak w orszaku cesarskim, jak i u władz tureckich zarządzono jak najdalej idące środki ostrożności.

Londyn 26 października. Nadeszły tu wiadomości z Jerozolimy, że zarówno tam, jakoteż w Hajfie i Jaffa aresztowano wielu niebezpiecznych anarchistów, między nimi zaś jakiegoś Niemca. Pochwycenie tego ostatniego uważa policja za szczególnie ważne, był on już bowiem oddawna i przez władze tureckie poszukiwany. Ponieważ policja obawia się, by sprawca zamachu czynu swego nie usiłował spełnić w przebraniu, przeto zakazano zakwefionym turczynkom w czasie przyjazdu cesarza Wilhelma pokazywać się na ulicach.

Berlin 26 października. Policja kryminalna w Altonie przyaresztowała parasolnika Oldenburga pod zarzutem knowań anarchistycznych. Oldenburg oświadczył, że padł na niego los, który go zmuszał do zamordowania cesarza Wilhelma w powrotnej drodze z Palestyny do Niemiec. Niedawno temu wyszedł Oldenburg z więzienia, w którem siedział trzy tygodnie za zakłócenie spokoju publicznego.

Dżuma w Wiedniu.

(*Telegraficzne informacje „Głosu Narodu"*).

Wiedeń 26 października. Prof. Nothnagel otrzymał od dyrekcji szpitala powszechnego pismo z oświadczeniem, że z polecenia namiestnictwa ma przez czas jakiś nie odwiedzać swej kliniki ni szpitala powszechnego. Prof. Nothnagel zawiesił także swoje godziny ordynacyjne, by się nie stykać z żadnym ze swych pacjentów.

Wiedeń 26 października. Miejsce, w którem pochowano Müllera, będzie zachowane w tajemnicy. Grób wykopano nie głębiej, jak na trzy metry. Grobu tego nie będzie wolno już nigdy otwierać, tak, że zwłoki żadnego innego zmarłego nie będą już mogły znaleść tam pomieszczenia.

Wiedeń 26 października. *Deutsche Zeitung* donosi, że na posiedzeniu komitetu permanencyjnego przyszło wczoraj do scen burzliwych. Gdy mianowicie zażądano od dra Luegera, by wymienił nazwisko informatora, który go zawiadomił o ucieczce zarażonych szczurów, tenże oświadczył, że tego nie może uczynić ze względu na to, że jego informatorem był lekarz, którego przez wymienienie nazwiska, mógłby narazić na szykany ze strony profesorów. Dr Maksymiljan Gruber, radca dworu gwałtownie protestował przeciw temu oświadczeniu dra Luegera.

Wiedeń 26 października. Pogłoska, jakoby z instytutu bakterjologicznego w szpitalu powszechnem wydostały się na zewnątrz szczury, okazała się nieprawdziwą. Od osoby natomiast, która powinna być dobrze poinformowaną, dochodzi następujące przedstawienie rzeczy: Po skonstatowaniu zakażenia Barischa, znaleziono na podwórzu szpitala powszechnego w pobliżu kanału wielką ilość nieżywych szczurów, która to okoliczność wydała się podejrzaną. Toteż wzięto te szczury do laboratorjum bakterjologicznego, gdzie z wszelką pewnością skonstatowano, że zginęły one wskutek dżumy. Przypuszczają, że Barisch wodę, którą zmywał stoły w laboratorjum, wlał do kanału, chociaż możliwem jest także zakażenie przez wydzieliny chorego Barischa.

Wiedeń 26 października. Asystent profesora Roux, dr Marmorek, przywiózł osobiście *serum*

przeciwdżumowe do Wiednia, gdzie obecnie znajduje się cały istniejący w Europie zapas tego środka leczniczego. Po przybyciu do Wiednia, wyraził dr Marmorek życzenie obejrzenia zadżumionych i oświadczył, że — jego zdaniem — wobec zarządzenia tak daleko idących środków ostrożności, rozszerzenie się dżumy w Wiedniu — jeśli nie zdarzy się coś nadzwyczajnego — jest wykluczone. Wszystkim w pawilonie izolacyjnym internowanym osobom wraz z drem Poechem zastrzyknięte zostało *serum* przeciwdżumowe. Dozorczyni Pecha otrzymała dwie injekcje, z których pierwsza podziałała bardzo dobrze, wywołując sen i apetyt. Drugiej injekcji prawdopodobnie przypisać należy ponowienie się objawów gorączkowych.

Wiedeń 26 października. Profesor Roux wyraził się w sposób bardzo uspokajający o wypadkach dżumy we Wiedniu, które — jego zdaniem — pozostaną odosobnione. Infekcja możliwa jest tylko przez dotknięcie. Infekcja przez powietrze jest wykluczona, a nigdy nie następuje bezpośrednio.

Głównymi rozsadnikami zarazy są: części bielizny, których używali żadżumieni, dalej szczury, które dotknięte zarazą, przenoszą ją następnie na ludzi przez dotknięcie ludzkich środków spożywczych, bielizny i przez miejsca ustępowe.

Wreszcie szerzy także zarazę robactwo, które zaraża się przez wchłanianie potu zadżumionych, a następnie przez dotknięcie skóry osób zdrowych, przenosi na nie jad zarazy.

Wiedeń 26 października. Opowiadają, że Barisch zjadł gołębia, który był używany do doświadczeń i miał zaszczepione bakcyle dżumy. Naturalnie, że wkrótce potem zachorował.

Budapeszt 26 października. Węgierski minister Perczel odniósł się telegraficznie do instytutu Pasteura w Paryżu z prośbą o dostarczenie *serum* przeciwdżumowego, prośbie jego musiano jednak odmówić, ponieważ cały zapas *serum* odesłano do Wiednia.

Upadek gabinetu Dreyfusa.

Telegraficzne infor. „Głosu Narodu"

Paryż 26 października. Przed gmachem parlamentu przyszło wczoraj do gwałtownych zbiegowisk i demonstracyj. Aresztowano szefa ligi antysemickiej Guerina. Tłum oburzony tem, rzucił się na komisarza policji, obalił go na ziemię i począł bić. Zarekwirowano wojsko. Dopiero po jakimś czasie powrócił spokój. Aresztowano 140 osób.

Paryż 26 października. Wczorajsze posiedzenie Izby rozpoczęło się o godzinie $4^1/_2$. **Gabinet Brissona obalony.** Na samym wstępie posiedzenia oświadczył Brisson, że sprawę Dreyfusa **oddał trybunałowi kasacyjnemu**. Na to powstaje w Izbie szalona wrzawa, wśród której góruje okrzyk: „Niech żyje armja!" Między jednym deputowanym socjalistycznym a bulanżystą przychodzi do bójki.

Na mownicy staje Deroulède. Wypowiada gwałtowną mowę przeciw rządowi. **„Rząd ten nieszczęsny, woła, musi zniknąć, bo oparty był na samowoli.** Mówię zaś to, choćbym moimi słowy obrazić miał ministra wojny". Wogóle mowca bardzo gwałtownie atakował rząd, wyświetlając dziwne położenie, w jakiem znajduje się minister wojny Chanoine, jako oficer.

Bezpośrednio po mowie Deroulèda **powstaje minister wojny Chanoine ze swego miejsca i zgłasza w pełnej Izbie swą dymisję.** Prezes ministrów Brisson z rozdrażnieniem oświadcza, że **postępowanie ministra wojny wydaje mu się bardzo szczególne, bo minister mógł przecie zaczekać do rady ministrów.** Wraz z Sarrienem udaje się następnie Brisson do prezydenta Faura, spowodowawszy poprzednio przerwę posiedzenia. Zgłosił się także na audjencję do Faura jen. Chanoine. Faure jednak nie przyjął Chanoina! **Faure powierzył Brissonowi tymczasowe kierownictwo ministerstwa wojny.**

O kwadrans na szóstą posiedzenie rozpoczyna się na nowo.

Brisson stawia wniosek, żeby Izba odroczyła się do czwartku, na co powstaje szalona wrzawa i zgiełk. Żądaniu Brissona Izba nie uczyniła zadosyć. Postanowiono tylko zamknąć dyskusję nad oświadczeniem Brissona co do przekazania sprawy Dreyfusa trybunałowi kasacyjnemu. Ribot proponuje następujący porządek dzienny: „Izba wyraża uznanie przewagi władzy cywilnej nad wojskową, wyraża zaufanie armji i stać będzie zawsze na straży rzeczy pospolitej. Za tym porządkiem dziennym oświadcza się Brisson. Dep. Berger zamiast dwóch ostatnich części wniosku Ribota proponuje poprawkę następującej treści: **„Izba wyraża rządowi naganę że nie umiał utrzymać i zachować szacunku dla armji".** W głosowaniu pierwsza część wniosku Ribota: „Izba wyraża uznanie przewagi władzy cywilnej nad wojskową" uchwalona 559 głosami przeciw 9. Poprawka Bergera odrzucona 274 głosami przeciw 261. Było to więc na razie zwycięstwo rządu, jakkolwiek przerażająco małą większością głosów odniesione.

Dep. Mahy proponuje inną poprawkę w miejsce dalszego ciągu wniosku Ribota. **Poprawka wzywa rząd, aby położył kres krzywdzącej przeciw armji kampanji. Dodatek ten przyjęto 296 głosami przeciw 243. Tak więc rząd poniósł zupełną klęskę.** Wynik głosowania nad dodatkiem Mahyego Izba przyjęła głośnemi okrzykami tryumfu: „Niech żyje Francja!" Sytuację chce jeszcze ratować dep. Berthaux.

Proponuje on trzecią poprawkę do porządku dziennego tej treści, aby włączono do niego słowa „W zaufaniu do rządu". Słowa te miałyby złagodzić znaczenie uchwalonego porządku dziennego. **Izba jednak odrzuca wniosek Berthauxa 286 głosami przeciw 254, co decyduje o stanowczej i nieodwołalnej klęsce rządu.** W Izbie całej rozbrzmiewa się okrzyk: „Niech żyje Francja! Niech żyje armija!" Ministrowie szybko opuszczają salę posiedzeń. **Izba odracza się do 4 listopada.**

Jako następcę Brissona wymieniają między najpoważniejszymi kandydatami Ribota.

XV Sesja parlamentu.

Dwunaste posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu")

Wiedeń 25 października. Posiedzenie Izby rozpoczyna się o godzinie 11 minut 20. Minister skarbu dr Kaicl przedkłada projekt ustawy o zmianach postanowień o utrzymywaniu w ewidencji katastru gruntowego. Minister kolei Wittek przedkłada projekt ustawy o sprzedaży ubocznej linji kolejowej czeskiej towarzystwu kolejowemu Ustje-Cieplice. Minister skarbu przedkłada projekt ustawy, zmieniającej paragrafy 13 i 14 ustawy o podatkach osobistych.

Dep. Funke, Gross, Berger i Iro interpelują w sprawie zajść antysemickich, które widzą w zrzuceniu czapki jakiemuś burszowi niemieckiemu w Pradze.

Prezydent ministrów **hr. Thun** odpowiada na interpelację dep. Gregoriga i tow., wniesioną w sprawie zaszczepienia dżumy w szpitalu wiedeńskim przez laboratorjum bakterjologiczne. Hr. Thun podaje opis znanego przebiegu wypadku z zmarłym na dżumę laborantem Barischem, broni postępowania dyrekcji szpitala powszechnego, które uznaje za bez zarzutu i wogóle zapatruje się na sprawę dżumy w Wiedniu nader optymistycznie. Co do żądania interpelantów, by rząd zakazał dalszych eksperymentów bakterjologicznych na żywych zwierzętach, odpowiada hr. Thun, iż rząd tego uczynić nie może, ponieważ nauka lekarska polega dzisiaj głównie na bakterjologji i gdyby nie badano zarazków rozmaitych chorób, nie dałyby się nigdy osiągnąć te ogromne, a tak dobroczynne dla ludzkości rezultaty, do jakich w traktowaniu epidemij doszła już dziś sztuka lekarska. Jako przykład tych rezultatów przedkłada hr. Thun, że gdy np. na cholerę zmarło w roku 1866 w Austrji 12.000 osób, to już w roku 1892, z postępem bakterjologicznych badań tej choroby, padło jej ofiarą tylko 125 a w 1893 roku 913 osób (z czego w samej Galicji 866 osób).

Następnie odpowiada minister kolei Wittek na szereg interpelacyj. Między innemi odpowiada na interpelację dep. Wielowieyskiego i tow. w sprawie galicyjskiego handlu nierogacizną. Minister w odpowiedzi zaznacza, że handlarzom nierogacizny nie tyle zależy na szybkości przewozu towaru, ile na regularności przewozu i na tem, by się przewóz koncentrował do pewnych pociągów. Rząd postara się, aby tym żądaniom zadosyć uczynić.

Na szereg interpelacyj odpowiada także minister handlu bar. Dipauli.

Dep. Gregorig, zapisawszy się do głosu, żąda otwarcia rozprawy nad odpowiedzią hr. Thuna na interpelację mowcy w sprawie dżumy w Wiedniu. W uzasadnieniu swego wniosku mówi Gregorig że drugą dżumą prześladującą Wiedeń jest prasa żydowska. Za wnioskiem dep. Gregoriga głosuje cała Izba jednogłośnie. Wobec uchwalenia wniosku oświadcza prezydent Izby dr Fuchs, iż rozprawę nad odpowiedzią rządu w sprawie dżumy umieści na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Uchwalono jeszcze odesłać interpelację dep. Zaczka w sprawie zapomóg dla ludności czeskiej, dotkniętej klęskami, do komisji budżetowej, która się zajmuje wnioskami o zapomogi, poczem Izba przechodzi do porządku dziennego, t. j. do rozprawy nad prowizorjum budżetowem.

Przemawia mowca jeneralny *contra* dep. Hoffmann-Wellenhof, którego mowa jest pustym stekiem znanych niemieckich frazesów. Między innymi oświadcza, że Niemcy nie chcą mieć nic do czynienia z krajem, którego przedstawicielem jest taki Stojałowski.

Dep. Herold (mowca jeneralny *pro* rozpoczyna mowę wśród skupienia w Izbie. Mowca wspomina o stosunkach śląskich i o położeniu, w jakiem się tam znajdują narody słowiańskie: polski i czeski. Woła do Niemców: Wy tam na Śląsku macie w rękach wszystko, radę szkolną krajową, szkoły, całą oświatę ludową. A pomimo to ciągle wołacie, że wam się dzieje krzywda!

Wspominając hr. Badeniego, oświadcza mowca, że hr. Badeni dążył do wymierzenia sprawiedliwości narodowi czeskiemu i dlatego było obowiązkiem honorze dla Czechów popierać go. Zarzut, czyniony Czechom, jakoby sprzedali swe głosy dla ugody za rozporządzenia językowe, odpiera mowca, jako oszczerstwo.

Daszyński woła: Pan proklamujesz poprostu bankructwo uczciwości!

Herold zarzuca dalej socjalistom, iż postępowaniem swojem w czasie ubiegłych sesyj stanęli po stronie niesprawiedliwości i gwałtu, że popierali niemieckie gwałty i krzywdzenie Słowiańszczyzny. Daszyński woła: A wyście popierali galicyjskie wybory! Dalej przypomina dr Herold Niemcom, że kiedy zawierali oni pierwszą ugodę z Węgrami, uchwalali wszystko bez względu na interes ludności, skoro w tem był ich interes. Wyście mieli wówczas swoją taktykę — woła mowca — my dzisiaj mamy swoją. Wobec waszego działania zresztą i my nie wiemy jeszcze i dzisiaj, czy przyjdziemy nad przedłożeniami ugodowemi do głosowania. (Socjaliści wołają: Aha! §. 14!) Nie nasza, lecz wasz w tem wina.

Dep. Daszyński woła: Macie 32 postulaty. Dep. Herold: Skąd pan wiesz o tem? Daszyński: Przecież można to czytać we wszystkich dziennikach.

Dep. Herold: My nie mamy żadnych postulatów, panie Daszyński. My bronimy tylko naszego dobrego i słusznego prawa!

W dalszym ciągu wyjaśnia dep. Herold, że Czesi wstąpili dlatego do większości, bo z większością tą łączy ich dążenie do autonomii. Czesi nie ubiegają się o polityke popularną, gdyby bowiem chodziło im o popularność, mogliby wstąpić do większości, złożonej z grupy ks. Stojałowskiego i Daszyńskiego.

Mowca daje odprawę ks. Stojałowskiemu i wyraża ubolewanie, że ks. Stojałowski nie wahał się zapożyczać od Niemców nawet ich najmarniejszych dowcipów o czeskim lwie.

Po mowie dep. Herolda następują sprostowania faktyczne. Przemawia poseł d'Elvert. Następnie zabiera głos ks. Stojałowski. Stara się on osłabić zarzuty Herolda i usiłuje wykazać, iż mowa jego nie zwracała się przeciwko czeskiemu narodowi, lecz kładła nacisk na okoliczność, że Czesi wstąpiwszy do większości, w której się znajduje Koło polskie i stronnictwa klerykalne, nie będą mogli praktycznie nic zdziałać dla sprawy wolności, lecz zawsze pozostaną narzędziem w rękach innych stronnictw.

Wiedeń 25 października. Do dep. Jaworskiego i dep. Engla zgłosiła się deputacja śląska złożona z posłów Sokołowskiego, Danielaka, ks. Świeżego oraz dra Michejdy, z prośbą o poparcie żądania upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie. Zarówno dep. Jaworski jak i dep. Engel przyrzekli pomoc w tym kierunku.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 6 Tomu IV powieści, p. t.: „Syn", przez Emila Richebourga.

ANASTAZY FRONCZ

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej Nr. 17,

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych:

...Y wycięte do wykończenia kwiatów. — LIŚCIE wszelkiego rodzaju.

Bibułki w różnych kolorach.

Skład Towarów Drobiazgowych i Galanteryjnych.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załtwia.



Koszule męskie

kołnierzyki, manszety, krawaty,

Kaftaniki i Koszule trykotowe,

Kamasze włóczkowe, — Halki, Fartuszki,

Zarękawki i Czapki futrzane,

Chustki i Szale włóczkowe, jedwabne i sznelowe,

Ceraty angielskie na stoły i na podłogi

poleca w wielkim wyborze bajecznie tanio

W. Kłosiński

Florjańska Nr. 17, vis-à-vis Hotelu pod Różą.

Magazyn zaopatrzony w towary od najtańszych do najlepszych gatunków.

Dywany salonowe od **7** zła. do **50** zła.
Dywany pod stoły jadalne od **3** do **12** zła.
Dywany nad łóżka 4·50 zła. do **14** zła.
Dywaniki przed łóżka od **50** ct. do **5·50** zła.
Chodniki szpagatowe i jutowe od **25** ct. m. do **1** zła.
Chodniki wełniane od **1·10** metr do **2·50** zła.
Kapy na łóżka sztuka od **2·25** zła. do **15** zła.
Portyery do drzwi i okien od **2·25** do **15** zła. za parę,
Firanki do okien od **20** ct. do **1·20** zła. za metr.

POLECA

Najtańszy magazyn towarów bławatnych

W. Sienkiewicza

w Krakowie, ulica Florjańska pod L. 17

naprzeciw hotelu pod „Różą“.

Zamówienia z prowincji wyżej 10 zła. wysyłam opłacone.

Publiczne Oświadczenie!

Podpisany **Zakład dla malarstwa portretowego**, ażeby uniknąć ...alania swych znakomitych artystycznie uzdolnionych pracowników i tylko módz im dać zatrudnienie, postanowił zrzec się **tylko na krótki czas, t. j. aż do odwołania** wszelkich zysków i korzyści.

Dostarczamy więc:

tylko za złr. 7·50 w. a.

... za połowę zaledwie wartości kosztów wykonania

Portret naturalnej wielkości

(POPIERSIE)

w pysznych eleganckich czarno-złotych ramach barokowych

...rego rzeczywista wartość **najmniej 40 złr. przedstawia.**

Kto zatem pragnie, czy to swój, czy portret żony, swych dzieci, rodziców, rodzeństwa, albo innych drogich **nawet dawno zmarłych krewnych lub przyjaciół** posiadać, niechaj nam prześle tylko fotografję, **mniejsza w jakiej postawie**, a otrzyma w 14 dniach portret, z którego z pewnością będzie w najwyższym stopniu ucieszony i zadowolony.

Skrzynka na przesyłkę portretu po cenie kosztu.

Zamówienia z załączeniem fotografji, — którą się zwraca bez uszkodzenia — przyjmuje się **tylko do odwołania** po cenie wyższej za zaliczką lub nadesłaniem z góry należytości.

Porträt-Kunst-Anstalt „KOSMOS“
Wien, Mariahilferstrasse 116.

Ręczy się za znakomite, sumienne wykonanie i naturalne podobieństwo.

Niezliczone uznania i podziękowania stoją otworem dla każdego do przejrzenia. 2647 13 0

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 3140

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków

Wyborowe powidło

kilo 28 ct.

Jabłka zimowe

kilo 10 ct.

przy większym odbiorze opust. Poleca **Kółko rolnicze w Łukowicy** via Limanowa, zamówienia odwrotnie. 3343 -2

Wioska

500 mrg.

z pięknym lasem jodłowym do wycięcia, 9 klm. szosą od stacji kolei

jest za 20.000 złr.

do sprzedania.

Bliższa wiadomość: Jan Strycharski, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3284

---

2 3 **Spólnika** 3361

poszukuje się do powiększenia istniejącej już w Krakowie fabryki kufrów i przyborów myśliwskich i do podróży. Potrzebny **kapitał 5.000 do 20.000 złr.**

Zgłoszenia pod: **Fabryka** przyjmuje Główna Ajencja Dzienników i Ogłoszeń **J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie Plac Marjacki 2.**

MUZYKA

Instrumenta i Struny

dostarcza **TANIO** pod gwarancją 3255

Gustav Müller

w Graslitz (Czechy)

Cenniki opłatnie. Najlepsze źródło zakupna dla odsprzedających.

Zakład gimnastyki

w Krakowie ulica Stolarska Nr. 15, I-sze piętro, istniejący od lat 20 kilku, **otwieram** z dniem 15-go września b. r.

W zakładzie tym udzielam lekcyj gimnastyki zbiorowej i osobno lekcyj gimnastyki salonowej, hygienicznej i ortopedji, jakoteż **szermierki.** — Na żądanie udzielam lekcyj gimnastyki po pensjonatach i domach prywatnych.

Aleksander Weiss
2913 kierownik zakładu.

Realność

Złożona z młyna i tartaku wodnego, domu mieszkalnego w ogrodzie, sześć morgów gruntu w czem koło 2 morgów lasu, w pobliżu stacyi kolei żelaznej Galicyi zachodniej, **do sprzedania** pod korzystnemi warunkami. Wiadomość w Adm. działu inseratowego „Głosu Narodu“. 3037 7 0

Kamienica II ptr.

z dużemi oficynami, przy plantach, w bliskości c. k. poczty położona, nadzwyczaj dobrze zbudowana i utrzymana

do sprzedania.

Wiadomość w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu“ 3283

Panienki

uczęszczające na kursa Baranieckiego, znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę w pobliżu. **Graniczna 107** I ptr. dzwi na prawo. 3215 7 5

Sadzonki

drzew leśnych i krzewy ozbobne do parków, poleca z kultury lasowej

Obszar dworski Borowna

poczta **Bochnia.**

Cennik odwrotną pocztą na żądanie. 3121

Nauczycielka muzyki

uczennica konserwatorjum warszawskiego, profesorów Paderewskiego, Michałowskiego, **poszukuje lekcyj. Topolowa 16, pierwsze piętro na lewo.**
3324 3 3

Kamienica II ptr.

z oficyną, przy ul. Sławkowskiej, ze sklepami na dole jest pod korzystnemi warunkami do nabycia. Wiadomość bliższa u p. J. Strycharskiego, Kraków, Jagielońska 7. 3346

Kucharka

zdolna gospodarować samoistnie na wse, potrzebna jest zaraz na wieś. Zgłosić się do stróża domu l. 5. ul. Mikołajska, w Krakowie, który wskaże adres. 3368

Kilka par koni

spacerowych i ciężarowych sprzeda tanio **Alfred Pollak ul. Blichowa l. 20** 3253

6.000 Zław.

ma do umieszczenia na 1-szą hypotekę realności miejskiej, *Dział insoratowy „Głosu Narodu“.*
3321 3 5

Nowość!

LAMPKI

na Cmentarz

stearynowe, z prawdziwemi knotami, w różnych kolorach, **cena 8, 12, 15, 18 centów**, ozdobne z krzyżem i dekoracją w 7 kolorach. **Żelatynowe** po 12 ct. oraz **Pływaki korkowe do oliwy, Oliwa, Knotki, Wieńce woskowane** poleca

3 4 **Jan Erker** 3288

Skład Lamp i Nafty

Kraków, Szewska 2.

Obstalunki na prowincję uskuteczniam odwrotną pocztą.

Kamienica II ptr.

z oficyną, przy ul. Mikołajskiej dobrze się rentująca jest z powodu działu familijnego

do sprzedania.

Do traktowania upoważniony p. J. Strycharski, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3264

Na masarnię, chodowlę i wypas trzody — fabrykę ... i kasz — powozów — destylarnią — garbarnią, ...dowią i wypas hurtowny drobiu i na wszelkie inne ...dy przemysłowe

Odpowiednia realność

...zepływającą tuż wodą, przy szosie i stacji kolei, 15 ...ut od Krakowa, z rozległymi budynkami ogniotrwałymi, ...nym domem piętrowym, wszystko otoczone murem — pod korzystnymi warunkami **do nabycia.**

Wiadomość: *Jan Strycharski*, Kraków, Dział inseratowy „Głosu Narodu“. 2365 30 0

Pianino

palesandrowe do sprzedania u stroiciela fortepianów **Słotwińskiego, Karmelicka 5.** 3349



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.

Wysoka w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr. na zaliczką

JAN MICHNIK
W BOCHNI.

Składy w aptekach i dregueryach.

HERBATA Z BRODÓW.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2161

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**



W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt **„Familijnej“** bardzo dobrej	złr.	1.40
1 funt **„Melange de Moskau“** w oryg. opak. najlepsz.	„	2.50
1 funt **„Imperial“** cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3.50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji		9·—

HERBATA Z BRODÓW.

Wyborne, naturalne

WINA GRECKIE

Towarzystwa „ACHAIA“ w Patras w Grecji,

poleca

SKŁAD GŁÓWNY

Jan Strycharski 3155

w Krakowie, ulica Jagielońska Nr. 7.

Sprzedaż i wysyłka na Butelki i Beczki.

w cenie po 65 ct., 80 ct., 1 złr, 1·50 ct., 1·75 ct. i 2·50 ct. za butelkę.

Cenniki franco na żądanie.



2746 9 20

Wałeczki

elastyczne,

Kit i Gips

do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna. 3231

Podeszwy hygieniczne

„Phönix“ do wkładania do bucików, 10 par 40 centów.

Najnowsza i najlepsza woda do czyszczenia metali, 1 flaszka 40 cnt. polecają:

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków. Linia A–B.

Józefa Ekerowa

rozpoczęła LEKCJE TAŃCÓW

w domach prywatnych, pensjonatach, i we własnem pomieszkaniu **przy Małym Rynku L. 6. II piętro** (dom obok W. Karasia).

Dla młodzieży szkolnej osobne godziny. 3163 8 0

Zdzisław Rakowiecki

asystent farmacyi poszukuje kondycyi. Kraków, **apteka Wgo Seniora Hellera.** 3327

MAGAZYN GOTOWYCH UBRAŃ

mezkich i dziecinnych,

według najświeższych żurnali: Zarzutki, Ubrania marynarkowe, żakietowe, salonowe i dziecinne, z najlepszych materjałów, najwykwintniej wyprawowane, po cenach konkurencyjnych, poleca uwadze Szanownej Publiczności firma

Franciszka Cużydły

przy Składzie Sukna i Kortów

w Krakowie, Sukiennice L. 27. 3310 3 0

Październik

Wyszły z druku: DWIE NOWENNY do Najśw. Panny Różańcowej w Pompei

(Błagalna i dziękczynna), broszur. kosztuje 20 ct., opr. w płótno, brzegi złocone 40 ct. i są do nabycia:

w Specjalnym składzie artykułów treści religijnej i książek do nabożeństwa KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 8. 3131

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.